

## LUCJAN WAŻNY

ur. 1921; Żółkiewka



Miejsce i czas wydarzeń	Krasnystaw, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, życie codzienne, młodość, udzielanie korepetycji, gimnazjum w Krasnymstawie

### Udzielanie korepetycji we dworze u dziedzica w Krasnymstawie

Moja mama to była wyjątkowa kobieta. Wyjątkowa. Miała na imię Aniela. Pochodziła z Antoniówki, to była wioseczka obok Żółkiewki. Miałem wyjątkowo mądrych i dobrych rodziców. Oni za wszelką cenę chcieli, żeby wykształcić dzieci. Ale to nie było łatwo, bo było bardzo ciężko pieniądze. Ojciec miernie zarabiał, coś tam zarabiał, dla nas doskonale to wystarczało, ale później jak ja poszedłem do Krasnegostawu do szkoły, to już to kosztowało 100 złotych. Chociaż wtedy już sam zarabiałem. Jak zarabiałem? Dając korepetycje. Bo się dobrze uczyłem. A wtedy nie było zwyczaju, że nauczyciele dawali korepetycje, tylko uczniowie. I dyrektor albo wychowawczynie czy wychowawca, jak rodzice przychodzili, żeby kogoś tam wyznaczyć, to typowała takiego ucznia do udzielania korepetycji. To pamiętam, że pierwszą taką lekcję to miałem u dziewczynki, to była Basia Sieklucka, bo to było koedukacyjne gimnazjum w Krasnymstawie. To miałem z nią trzy lekcje tygodniowo i miałem za to 35 złotych miesięcznie. A później uczyłem, ale to już nie bardzo chętnie, mianowicie któregoś dnia wzywa mnie dyrektor. Bardzo mądry był człowiek. Wójtowicz się nazywał. Mówiliśmy na niego Sina, bo on tak po wschodniemu mówił troszkę. I koło niego stała sobie taka dość korpulentna pani, i dyrektor mówi tak: „Słuchaj. Przyszła tutaj pani Radomska”, a Radomyski miał mająteczek w Krasnymstawie, czy dzierżawił to czy nie, to trudno mi powiedzieć, i chodził do mnie do szkoły jego syn Janusz Radomyski. A ten Januszek był bardzo ładny chłopak, ale uczyć mu się nie chciało. Nie był za zdolny, a do tego jeszcze był leniwy. „I pani Radomska chce, żeby ktoś uczył Janusza. Ja poleciłem ciebie” - mówi dyrektor. A ja nie bardzo miałem ochotę jeździć tam do dworu, to mi nie odpowiadało. Ja zawsze miałem takie lewicowe poglądy, nie bardzo patrzyłem na to dobrze. No ale mówię: „Ja się zastanowię panie dyrektorze”. I jak pojechałem do Żółkiewki powiedzieć o tym, to ojciec powiedział: „Masz rację. Nie chciej”. Ale mama uparła się. Dla niej to było, że o, to we dworze będzie synek uczył synka dziedzica. No i tak się stało. Dostałem tam pokój i jeszcze z jednym chłopakiem, synem nadleśniczego,

mieszkaliśmy w tym dworku. To było w samym Krasnymstawie, to nie było, że się szło tam 15 minut. I uczyłem tego Januszka. I tam odliczała mi od opłat, bo to płaciłem za to jak tam byłem, 35 złotych. Czyli płaciłem tam 65 złotych. Czyli w sumie zarabiałem 70 złotych miesięcznie od trzeciej klasy. Przede wszystkim uczyłem łaciny, bo to jakoś nie bardzo tym dziewczynkom i chłopakom szło do głowy, ta łacina. Ale wszystkich przedmiotów. I tego Januszka wyciągnąłem. Znaczy to, że zdał małą maturę, bo po czterech latach była mała matura. A w tym dworze ta pani była Czeszką. I jej mąż, Radomyski, bardzo miły pan zresztą, godny taki bardzo, studiował na Słowacji. I tam poznał ją, ożenił się i ją tutaj sprowadził. Miała bardzo piękną twarzyczkę, tylko była bardzo niezgrabna. Ale była bardzo przyjemna. No ale właśnie różnie to bywa. Miałem troszkę racji, bo na przykład siadaliśmy do stołu, bo tam byli i kuzyni, tam było sporo osób, pani Radomska grzeczna bardzo i pyta się mnie: „Słuchaj, co ty byś zjadł? Czy jest coś czego lubisz, czy czego nie lubisz, powiedz?” A ja skromny chłopak, powiedziałem, że bym wszystko zjadł. Na to Januszek: „A gównu byś zjadł?”. To ojciec kazał mu wyjść od stołu aż sam mnie przeprosił. Tak. Ale z tym Januszkiem to miałem przeprawy duże. On był w moim wieku. Bardzo przystojny chłopak. Łączy się z tym pewna historia. Mianowicie, wyszła taka książka Anny Branickiej, i ona, ta Branicka poznała Januszka, jak ja już poszedłem do Lublina, ja tą historię znam tylko z opowieści i z tej książki. Kiedy weszli Rosjanie to ich pozornie aresztowano. To mnie zdumiewa do tej pory, bo Branicki był jednym z członków Targowicy. Potocki, Branicki i Rzewuski. Że im dawali doskonałe warunki. Nie byli w więzieniu, tylko mieszkali pod dozorem, mieli jedzenie, nie martwili się o nic. I ona, Anna Branicka, stamtąd pisała listy do niego, bo zakochała się w tym Januszku. Bez pamięci się zakochała w Januszku Radomyskim. Przystojny był chłopak rzeczywiście. I moja żona siedzi sobie tam w pokoju i czyta te właśnie listy niewysłane. Bo ta Anna pisała listy, ale ich nie wysyłała. Czy nie mogła ich wysłać, czy co, to nie wiem. I rzeczywiście, ona była tak w nim zakochana, że czekała jak wróci. A Januszek w międzyczasie się ożenił. Ona przyjechała i serce jej mało nie pękło. Januszek później wyjechał do Australii, już nie żyje. Ale z tego gimnazjum go wyciągnąłem. Udało mu się skończyć gimnazjum.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-04-24, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Transkrypcja</b>	Maria Radek
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"